

Bezpłatny numer okazowy.

Plomyczek

TYGODNIK DLA MŁODSZYCH DZIECI

ROK · 20 * TOM · 1 * Nr. 1

WARSZAWA, 2 WRZEŚNIA 1935 R.





DZIEŃ

DOBRY



Skończyły się wakacje.
„Płomyczek” bardzo się cieszy,
Że spotka się znów z Wackiem,
Z Krysią, Marysią i Leszkiem.

Powita dzieci znajome,
Powita także te nowe.
Każdą dziewczynkę i chłopca
Pozdrowi serdecznem słowem.

Przez jesień, zimę i wiosnę
Będzie ich towarzyszem.
Niejedną rzecz ciekawą
Dzieci od niego usłyszą.

Idzie „Płomyczek” do szkoły,
Sam sobie po drodze świeci —
I marzy: — Żeby w tym roku
Kochały mnie wszystkie dzieci!
Z. Karolakowa

JAK JASIEK ZOSTAŁ SINDBADEM-ŻEGLARZEM

Oczywiście na kolonji nie wolno było robić niczego na własną rękę. Razem chodziło się na spacer i wycieczki, razem kąpało się w rzece.

I tak zawsze.

Jasiek, najmniejszy i najbardziej piegowaty ze wszystkich, buntował się często przeciw temu.

— Phi... wielka mi przyjemność, łączyć tak wszędzie razem... Całe stado... — skarżył się chudemu Piotrkowi. A tego Piotrka, że miał cienkie nogi i długi nos, nazywano Bocianem.

— No tak... — mruzczał niepewnie Bocian, którego wcale nie ciągnęło do przygód. O wiele więcej wagi przywiązywał do tego, żeby dostać na obiad „dolewkę”. Mimo swojej

chudości apetyt miał przerażający i cały dzień myślał o jedzeniu.

W tej chwili z domu wybiegł Staszek.

— Hallo! Wycieczka do lasu, aż na zakręt rzeki! Zabieramy ze sobą podwieczorek! Zawołajcie wszystkich. Tam, za domem, grają w siatkówkę!

Jaśkowi w tej chwili strzeliła do głowy świetna myśl.

— Pietrek, powiedziałbym ci coś, ale „pod chajrem”, że nikomu nie powiesz?

— Nie jestem papla!

— Słuchaj, wczoraj widziałem tam, za wiklinami, łódkę na rzece. Pewno czyjaś ze wsi. Nie idźmy do

lasu na spacer — i tak nie będzie nic ciekawego. Pojedźmy tą łódką!

Pietrek otworzył usta.

— Łódką? Jaktó? A podwieczerek?

Jasiak wzruszył ramionami.

— Nic ty nie masz fantazji. Tylko byś jadł i jadł. Poprostu łódką! Wcale nie jest przywiązana! Pojedziemy wdół rzeki. Takie cudowne słońce! I przecież nie byliśmy jeszcze w tamtej stronie.

— No tak... ale wiesz...

— Jesteś moim przyjacielem, czy nie? — surowo i stanowczo zapytał Jasiak.

— No tak.. .no przecie...

— Widzisz. Nie możesz więc opuszczać mnie w takiej chwili. Tembardziej, że do łódki trzeba dwóch — do wiosła jeden, a drugi musi sterować. Rozumiesz?

„Bocian” pokiwał głową. Westchnął ciężko. Ale mimo to, kiedy chłopcy ze śpiewem ruszyli w kierunku lasu, razem z Jaśkiem dał nura w zieloną gęstwinę. Stąd do wiklin było parę kroków, a w wiklinach ukryta była łódka.

„Koloniści” szli piaszczystą, leśną drogą. Wysoko, na wierzchołku któregoś drzewa poświstywała wilga. Broniek znalazł czarne jagody i całe towarzystwo na dłuższą chwilę przysiadło na polanie, zajadając je ze smakiem. Bawili się potem w Indjan, śledząc po lesie trop. Chłopcy uznali go za ślad wilka, a wychowawca — za ślad psa leśniczego. Mniejsza zresztą o to chodziło przecież głównie o tropienie.

Dopiero kiedy rozłożono się pod



drzewami, żeby zjeść podwieczorek, zauważono, że Jaśka i Pietrka niema.

— Ja ich od początku nie widziałem — zapewniał gruby Maniek, opychając się chlebem z marmeladą.

— A może zostali w domu — powiedział Pan. Narazie nie zastanawiano się nad nieobecnością niesfornej dwójki.

— Trzeba wracać — rzekł Pan po podwieczorku.

— Nie! Nie! Jeszcze trochę! Jeszcze chwilę! Do zakrętu rzeki! Tam są takie ładne trzciny! — prosili chłopcy jeden przez drugiego.

Ruszyli. Las się skończył, zaczęły podmokłe łąki, a potem zarośla wiklin. Rzeka zakręcała tu wielkim łukiem.

— Łódka — wrzasnął nagle Staszek.





— To oni! Jasiak i Pietrek! —

Tak. To rzeczywiście byli oni. Ale trudno było powiedzieć, żeby płynęli. Łódka stała w miejscu. A na łódce miotali się, kręcili, wymachiwali rękami dwaj chłopcy.

Pan Wychowawca zszedł na brzeg.

— Co to znaczy? Wracajcie tu natychmiast! — zawołał gniewnie.

— Kiedy... kiedy... nie możemy! — rozpaczliwie odrzyknął Pietrek.

— Dlaczego?

— Łódka wpadła na jakiś pień! I woda się leje! I wiosło się złamało! — wołał Jasiak.

Na brzegu się zaroilo. Chłopcy biegali, krzyczeli jeden przez drugiego. Tylko Pan Wychowawca był jakoś dziwnie spokojny.

— Ratunku! — wrzasnął Pietrek, bo łódka zaczęła tonąć.

Zabulkotało — i wkrótce łódka osiadła na dnie. Wtedy koloniści zobaczyli, że woda jest po kolana.

Grzmiący wybuch śmiechu rozległ się na brzegu.

— Chodźcie tutaj! — zakomenderował Wychowawca. — Woda aż do brzegu jest zupełnie płytka!

Ze spuszczonei głowami, ochłapani wodą chłopcy brnęli ku brzegowi, ku roześmianej gromadce. Istotnie, woda nigdzie nie sięgała wyżej kolan.

— Czyj to był pomysł? — zapytał Pan.

— Mój — powiedział posępnie Jasiak.

— Sindbad — żeglarz — śmiali się chłopcy.

I już do końca lata został Jasiak Sindbadem-żeglarzem.

Wanda Wasilewska

MAŁY OBROŃCA

1



2



3



4



LEŚNA SZKOŁA

Powiedziała Pani do Janka tak:
— Przechodzisz do następnej klasy, bo jesteś pracowity i dzielny chłopiec. Ale umiesz trochę zamało. Przez wakacje naucz się wyraźniej czytać. Mówisz źle i śpiewasz też nienadzwyczajnie. Słaby jesteś w geografji, nie pamiętasz niektórych nazw... jednym słowem po wakacjach musisz być lepszym uczniem.

A było to w czerwcu. I zaraz nadeszły wakacje.

Janek mieszkał daleko od szkoły, w lesie. Tatuś jego był gajowym, a mamusi nie miał Janek oddawna. Całe dnie spędzał sam w lesie.

Las ogromny, gęsty, pełny ptaków i zwierzyny był przyjacielem Janka.

W szkole nazywali chłopca: Janek-leśnik.

Kiedy zaczęły się wakacje, wśród drzew przez cały dzień kukały kukulki, a wieczorem śpiewały słowiki.

— Ślicznie śpiewają słowiki, — pomyślał Janek. — Warto się od nich nauczyć śpiewu.

I uczył się.

Kiedys zmęczył się już śpiewaniem i poszedł nad staw leśny odpoczywać w chłodzie. Aż tu słyszy:

— Bzz, bzz, bzzz!

— Co to?

— To ja, chrząszcz. Jestem taki chrząszcz, co brzmi w trzcinie.

— Trudny jesteś, chrząszczu.

— Trudny do wymówienia, trud-



ny do napisania. Powtórz moje imię!

— Chrząszcz, brzmiały w trzcinie.

— Dobrze, a teraz napisz.

Janek napisał scyzorykiem na kawałku kory brzozonej i nie zrobił ani jednego błędu.

— Dowidzenia, chrząszczu! — powiedział grzecznie i poszedł.

Tak się uczył mówić i pisać. A potem spotkał się nad stawem z leśnym bocianem.

— Dzieńdobry, boćku! Naucz mnie geografii.

— Dobrze. Opowiem ci o stronach świata, morzach i lądach, bo jestem starym podróżnikiem.

Przez całe wakacje słuchał Janek

lekcji bocianich: — Nauczył się geografii wyśmienicie.

A kiedy oswoił sobie szpaka i nauczył go napamięć kilku słów, wstyd mu się zrobiło, że mały ptak jest taki mądry, a on, duży Janek - leśnik, tak mało umie.

I wziął się do pracy. Od pszczoł, mrówek i żabek nauczył się przyrody. Od starych, bardzo starych dębów, co to wiele przeżyły — nauczył się historii.

A potem skończyły się wakacje i poszedł do szkoły. Kiedyś zapytała go Pani:

— No cóż, Janku, nauczyłeś się czegoś przez wakacje?

— Skończyłem leśną szkołę, — odpowiedział Janek.

E. S.

HANUSIA I FUNIO

Była sobie mamusia
i córeczka Hanusia.
I był taki tatunio,
co syneczka zwał Funio.
Tata został z mamusią,
Funio poszedł z Hanusią,
po borówki i grzyby
i do rzeczki po ryby.
Grzybów pełen koszycek,
będzie duży słoiczek!
Teraz Funio z Hanusią
tam — do rzeczki iść muszą.
Dla mamusi są grzybki,
lecz tato lubi — rybki.

Siadły dzieci nad rzeczką,
łowią ryby wędeczką.
Gdy zobaczą rybie główki
rzucają na przynętę
grzyby i borówki.
Słońce zachodzi, wieczór,
las ciemnieje!
Funio jest smutny,
Hanusia łąz leje.
— Ani jednej ryby,
poszły na dno grzyby
i borówki w rzeczce...
Co przynieść mateczce?

Wł. W.



O ROWIE I KUŹNI I CO BYŁO PÓŹNIEJ...

Powiadają, że do trzeciej klasy chodzą takie dzieci, które jeszcze nie umieją.

Nieprawda!

Franek umie na rękach chodzić, Marysia umie igłę nawlec i — trochę — szyć. A Szymek, to i wodę nosi i w piecu palić potrafi.

— A co ty umiesz, Zosiu? — pyta kowal z kuźni. A Zosia nie wie, co odpowiedzieć.

Kowal opiera się na młocie i patrzy na dzieci idące ze szkoły, od zapisu. Dzieci przystają i patrzą także. Na kowala, na ognisko, w które dmucha się miechem. Patrzą na Bolka-kowalczyka, na rozpalone do

białości obcegi, sztaby, podkowy. Miło jest patrzeć. Tylko przejść do kuźni trudno, bo trzeba skakać przez rów.

Coprawda dla koni i wozów jest mostek, ale trochę dalej.

Dla dorosłych taki rów to drobnostka. Jeden krok i już. Ale dzieciom gorzej. Jeśli potrafią skoczyć, to skoczą. A kto nie potrafi, zdaleka na kuźnię patrzy. I na kowala. I na Bolka-kowalczyka. I na ognisko, w które się miechem dmucha, aż iskry lecą.

— Cóż ty umiesz, Zosiu? — jeszcze raz zapytuje kowal.

A Zosia uśmiecha się i nie wie, co





odpowiedzieć. Zapomniała, że skakać umie.

Więc Szymek szturchnął ją w bok. Szepcze:

— Skacz. Przeskocz ten rów.

Jak się Zosia nie rozpędzi, jak nie skoczy! Ale, że to po deszczu było mokro, więc poślizgnęła się, biedaczka. Wpadła w błoto.

Podbiegł kowal, wyciągnął ją z rowu.

Boże, co się z niej zrobiło! Jej nowy, biały fartuszek był teraz w kropki. Takie błotniste kropki. Jeden trzewiczek był czarny, jak zwykle. A ten drugi — brązowy od błota.

— Że dziewczynka skakać nie umie, nic dziwnego. Ale że wy, zu-

chy, nie wiecie, co tu trzeba zrobić... No, no... — powiada kowal.

A chłopcy patrzą po sobie. Nie rozumieją. Co zrobić? Gdzie zrobić? Patrzy Szymek na Tomka, Franek na Olka. Co zrobić?

Kowal wyniósł z kuźni deskę szeroką, mocną. Niesie ją do rowu. Domyślili się chłopcy.

— My — krzyczą — my to zrobimy!

— Zbudujemy kładkę!

— Żeby nie skakać! Kładkę!

— Franek, ruszaj się! Gdzie młotek!

— Szymek, przynieś ten duży kamień!

Zawrzała praca. W pół godziny zbudowali taką mocną kładkę, że

sam kowal przechodził przez nią i nic. Nawet nie zatrzeszczała!

A fartuszek Zosi mama uprała. No i wszystko było w porządku.

Henryk Zastawski

S E R S O

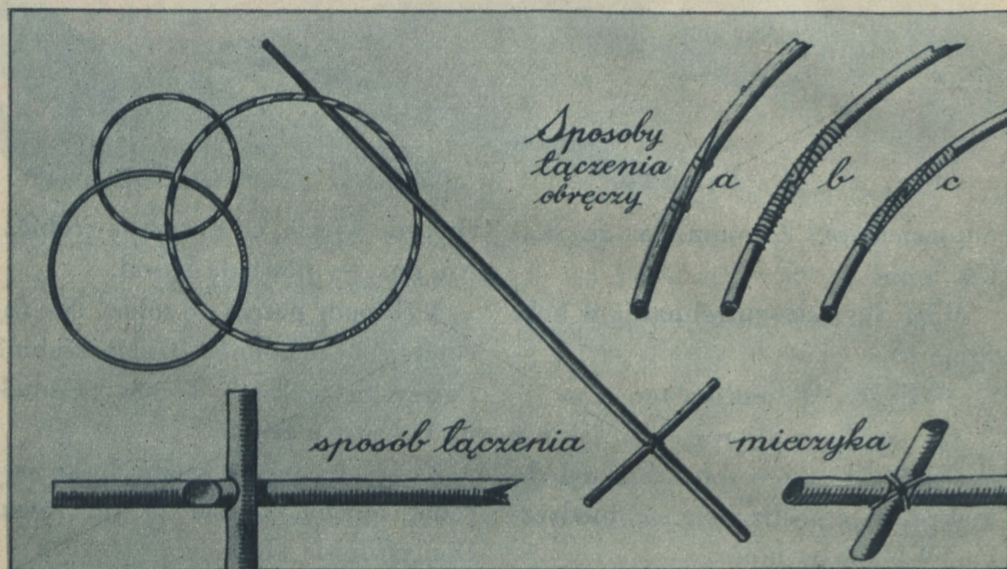
Zróbmy „Serso” — przypomną się nam minione wakacje.

Pręty wiklinowe na wsi łatwo zdobyć. W większych miastach można je kupić za parę groszy w sklepach z materiałami koszykarskimi. Na rysunku widać sposoby łączeń

obręczy. Wiązać należy szarą nicią. Przy formowaniu obręczy trzeba naginać pręty powoli, a o ile są suche, należy je moczyć.

Mieczyk i obręczę można okleić paskami papieru kolorowego.

Przybory do gry gotowe.



PARZYSTE I NIEPARZYSTE

Włodzia wymyśliła zabawę, którą nazwała: „parzyste i nieparzyste”.

— To jest taka zabawa, — tłumaczyła dzieciom. — Robi się koło, jedno dziecko staje w środku i rzuca chustkę lub piłkę do kogoś, mówiąc przytem: „parzyste”, lub „nieparzyste”. No i kto chusteczkę albo

piłkę złapie, musi prędko powiedzieć coś parzystego, lub nieparzystego.

— Zabawmy się w to! — zawołał Władzio. Stał w środku koła i rzucał piłkę do Jasi, mówiąc:

— Parzyste!

A Jasia rzekła:

— Uszy.

Teraz Jasia stanęła w kole i rzucając piłkę do Stacha, zawołała:

— Nieparzyste!

Namyślił się Stach, bo przecież trzeba wyliczyć coś, co napewno nie ma pary, a w końcu powiedział:

— Księżyc.

Bardzo się wszystkim podobała ta odpowiedź.

Bawili się w to doskonale, wyliczając jako „parzyste”: oczy, nogi, ręce, — a na nieparzyste: nos, usta, słońce i t. p.



nasze radio

Razem z „Płomyczkiem” przychodzi do Was po wakacyjnej przerwie i „Nasze Radjo”. Nie myślcie sobie, że Radjo zapomniało o Was przez wakacje. Najlepszy dowód, że tak nie jest, to to, że przygotowało na Wasze powitanie wesołą audycję p. t. „Witajcie dzieci”. Audycję tę usłyszycie we wtorek, 3.IX, od godz. 12 min. 15 do 12 min. 35. Posłyszycie tam kogoś dobrze znanego małym słuchaczom radja — Wujaszka radjowego, p. Henryka Ładosza.

A teraz uwaga! W tym roku Stary Doktor będzie do Was przemawiał co tydzień — prawda, że to wesoła nowina? W każdy czwartek od godz. 16 do 16 min. 20 posłyszycie pogadankę, albo jakieś wesołe opowiadanie. Cieszcie się więc, wszyscy mali przyjaciele Starego Doktora. W ten

czwartek będzie opowiadanie pod tytułem: „Przechadzka”.

W niedzielę, 8.IX, od godz. 16 do 16 min. 15 usłyszycie audycję z Katowic pod tytułem: „Małe Gospodie”. Jest to wesoła historia o tym, jak sobie dzieci radziły z gotowaniem obiadu w czasie nieobecności rodziców. Myślę, że Was tembardziej zainteresuje, że występuje w audycji zespół dziecięcy Rozgłośni Katowickiej, a więc Wasze rówieśniczki ze Śląska. Możecie się tam przytem dowiedzieć, że czasem kluski są lepsze od lodów. A dlaczego? Nie powiem Wam, posłuchajcie sami.

W poniedziałek, 9.IX, Mamusia Radjowa, pani Wanda Tatarkiewicz omówi od godz. 18 min. 30 do 18 min. 40 listy od dzieci.

Ciotunia Dziunia





MŁYNEK DO KAWY

I. PIERWSZE WIADOMOŚCI O MŁYNKU

— Nasz Młynek jest już bardzo stary — powiedział kolejarz Mikołaj do swej małżonki Celiny. — Mojem zdaniem należałoby go wyrzucić.

— Tak, tak, Mikołajku — przytaknęła kolejarzowa Celina. — Masz świętą rację, kochany. Ani szufladka nie rusza się, jak należy, ani żarna nie mielą ziaren, jak trzeba. Niektóre ziarenka przelatują do szufladki niezmielone. Masz rację, trzeba by wyrzucić ten młynek do kawy i kupić na to miejsce coś lepszego. Ale teraz już późny wieczór i nie chce mi się wychodzić na podwórze. Idźmy spać, Mikołajku.

Pani Celina podreptała śląc łóżka. Ścieląc brzuchate poduszki, wspominała dalekie, odległe czasy, kiedy

była jeszcze bardzo młoda i pan Mikołaj był bardzo młody i oboje któregoś tam poranka popijali kawę niedzielną. W owych zamierzchłych czasach Młynek wyglądał tak: cały w kolorze wiśniowym. Mosiężny dzbanuszek, do którego wsypujemy ziarenka, świecił, jak pełnia księżycy. Korbka lekko-lekko wygięta. W pudle szufladka, otwierająca się z większą gracją, niż drzwiczki karety... Więc Młynek był wtedy młody i pani Celina młoda, i młody pan Mikołaj przynosił pani Celinie bez. Wogóle wszystko w kuchni weseliło się, jak na wiosnę: kocioł z miedzi, tarka, wyżymaczka, nawet pogrzebacz. A Młynek do kawy tak wówczas podśpiewywał, gdy kawę mełł:



**Kto w tym młynku miele kawę,
ten ma z kawą łatwą sprawę:
10 deka zmiele mu
w przeciągu sekundy.**

Dziś natomiast nasz Młynek wygląda kiepsko: szufladka zacina się, tak, że jej czasem wogóle nie można wyciągnąć, mosiężny dzbanuszek stracił swój blask, korbka zwisa bez nadziejnie wdół, wesoła, wiśniowa politura wypłowieła. Mało tego — przy mieleniu kawy Młynek stęka i pokasłuje. Nic tedy dziwnego, że pan Mikołaj postanowił wyrzucić go na śmietnik, nic prostszego, że pani Celina uznała ten projekt za bardzo, bardzo roztropny.

O godz. 22-ej poszli oboje spać.

Skoro tylko kolejarzowa przytknęła głowę do poduszki, natychmiast spod poduszki wysunął się jej sen. Młynek, patrzący przez dziurki w tarce, struchlał. Sen kolejarzowej Celiny przeraził go nie na żarty. Bo spod poduszki wychodziły całymi rzędami nowiutkie młynki i wszystkie odwracały się do niego plecami i trajkotały:

— Ach, ty stary młynku, zginiesz na śmietniku!

Widocznie prawdę mówił Mikołaj. Stary Młynek zginie w śmietniku. Nie, on nie chce ginąć w śmietniku! Czuje się jeszcze w pełni sił. Zresztą uważa, że w najgorszym wypadku mógłby pójść do reparacji.

C. d. n.

K. I. Gałczyński

PRZYGODY TRAWKI

Trawka — to chłopczyk. Jest ma-
lutki. Wodzi wszędzie swemi oczęta-

mi, o wszystkim chciałby wiedzieć.
Jak pierwsza wiosenna trawka w po-



lu, patrzy na cały świat, na słońce, na ptaszki, na las i wystawia pod wiatr swoją główkę. Bardzo jeszcze nieprędko będzie Trawka dorosłym i zaczną go uroczyście nazywać panem Piotrem Trawińskim lub też jakoś inaczej. A tymczasem nazywają go Trawka. I tak jest bardzo dobrze.

TRAWKA NA NARTACH

Trawka z tatusiem i mamusią mieszka w Krakowie, na Salwatorze. Tatuś całe dni spędza przy pracy, mamusia też pracuje. I Trawka pracuje. W przedszkolu niedawno ulepił krążownik o trzech kominach. A potem cała ich średnia grupa zrobiła kolej. Szkoda tylko, że pociąg nie biegnie sam. Trzeba go ciągnąć za nitkę. Ale zato wszystko inne jest jak prawdziwe.

Gdy w przedszkolu kończą się zajęcia, Trawka jeździ na nartach. Dziecinne narty kupiono mu już w ubiegłym roku. Trawka nauczył się odważnego zjeżdżania z góry i z kijkami i bez kijków. I jeździ dosyć szybko. Nawet za tatusiem nie

pozostaje w tyle, a o mamusi szkoda nawet mówić. I wszystkie dzieci z przedszkola przegania.

TRAWKA Z TATUSIEM JEDZIE Z WIZYTĄ

W dzień wolny od zajęć tatuś wybrał się do kolegi na wieś, aby pojeździć na nartach. Kolega mieszkał na wsi zimą i latem. W przedszkolu również w tym dniu nie było zajęć. Tatuś wziął Trawkę z sobą. Wsiadli do dorożki. Narty trzymali na kolanach. Mamusia pomagała Trawce przy wsiadaniu i odezwała się do tatusia:

— Uważaj, proszę cię, żeby się tylko nic nie stało.

Tatuś odpowiedział: „Dobrze”, a Trawka milczał. Wiedział przecież, że nic się nie stanie.

Dorożkarz szarpnął lejce i chuchnął. Był to sędziwy staruszek, i konika też miał sędziwego. Jechali bardzo długo. Ale wkońcu przyjechali na dworzec.

D. c. n.

S. Rozanow



Listy od redakcji

Kochane Dzieci.

Wypoczęłyście sobie i już wracacie do szkoły.

Chociaż przez całe wakacje „Płomyczek” nie przychodził do Was, to jednak często myślał nad tem, co zro-

bić, aby swoim miłym czytelnikom dawać jeszcze więcej radości.

I wymyślił:

Gawędy, czyli rozmowy z temi dziećmi, które zapytują w listach o różne ważne rzeczy.

Czytajcie je pilnie, a wiele odpowiedzi dla siebie znajdziecie.

Oprócz tych rozmów w pisemku będą wysyłane listy na kartkach pocztowych, ozdobionych obrazkami.

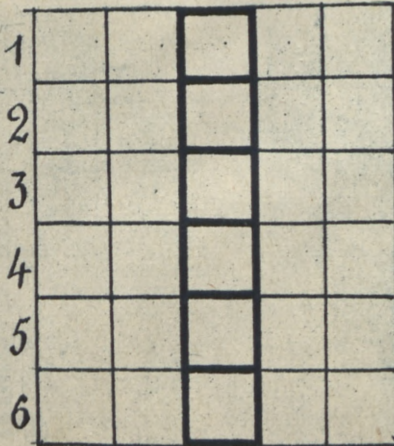
Prawda, że lubicie takie kolorowe liściki?

„Płomyczek” radby jeszcze wiedzieć, co robiły podczas wakacyj dzieci ze wsi i z miasta, i spodziewa się od nich dużo ciekawych wiadomości.

Piszcie! I pamiętajcie, że w każdym liście należy umieścić imię, nazwisko i dokładny adres domu lub szkoły. W przeciwnym razie zapytania pozostaną bez odpowiedzi.

Z całego serca życzy „Płomyczek”, aby rok szkolny upłynął Wam zdrowo, pożytecznie i wesoło i przesyła miłe pozdrowienia.

Z G A D U J Z G A D U Ł A



ZADANIE

W podane kratki wpisać poziomo 6 wyrazów. Litery środkowe, czytane zgóry nadół, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

- 1 — drzewo iglaste,
- 2 — mały wóz,
- 3 — inaczej skra,
- 4 — najważniejsza część ciała,
- 5 — część drzewa, na której rosną liście,
- 6 — izba szkolna.

WARUNKI PRENUMERATY:

W prenumeracie pojedynczej:		W prenumeracie zbiorowej (od 10 egz. wwyż):	
miesięcznie	zł. —.75	miesięcznie	zł. —.50
półrocznie	„ 3.50	półrocznie	„ 2.50
rocznie	„ 7.—	rocznie	„ 4.50

POJEDYŃCZY NUMER KOSZTUJE 20 GR.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 1. (wejście od ul. Dobrej Nr. 6). Nr. telefonu administracji — 2.69-49, redakcji — 6.30-28.

Redaktor przyjmuje od godz. 12 do 2. Administracja czynna codzień od godz. 9 do 3.

Konto czekowe P. K. O.: „Związek Nauczycielstwa Polskiego — Zarząd Główny — Warszawa” — Numer konta 435.

PRENUMERATORÓW WARSZAWSKICH OBSŁUGUJE BIURO ADMINISTRACJI PRZY ULICY ŚWIĘTOKRZYSKIEJ 18, TEL. 5.22-18. BIURO CZYNNE OD G. 9-ej DO 7-ej W.

Wydawca w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego: — STANISŁAW MACHOWSKI.

Redaktorzy: D-r WANDA WASILEWSKA i JÓZEF CZECHOWICZ.

Kierownik artystyczny — KAZIMIERZ PIENIAŻEK.

Druk. Rotograw. „Nowoczesnej Spółki Wydawniczej, S. A.”, Warszawa



8
40